Nr. 280. We Lwowie Poniedziałek dnia 8 Października 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon R... 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Orzeł dwugłowy i jednogłowy.

Lwów 7. października.

Nie podawaliśmy sprawozdania z t. z. ruskiego wiecu w Brzeżanach, który był naturalnie tylko eksperymentem moskalofilskim. Sprawozdanie wymagałoby koniecznie polemiki, a polemika z uprzedzonymi ludźmi jest i zbędną, a w tym razie i niepotrzebną. Wiadomo, z jakiemi tendencjami schodzą się na wiece t. z. ruskie pp. prowodyry. Chodzi tu po prostu o bałamucenie ludu ruskiego, o podniecanie sztucznie wywołanej niechęci ku Polakom i o łowienie ryb w mętnej wodzie. Rozprawy wszelkie toczą się pod hasłem problematycznej lojalności, a z drugiej strony nienawiści ku wszystkiemu, co polskie lub szczero ruskie. Żaden z mowców nie wspomni o usiłowaniach pojednawczych, natomiast słyszy się skargi na wrzekomy ucisk, modlitwy do rządu wiedeńskiego i pobożne pragnienia radykalnego zgniecenia Polaków.

Dla zcharakteryzowania wiecu brzeżańskiego wystarczy zupełnie powitalna mowa ks. Stetkiewicza, który gnąc się pod brzemieniem lojalności, wypowiedział szumną mowę na temat „Ile to razy Ruś halicka ratowała monarchję Austrjacką" od upadku.

Historycy zawodowi byliby co prawda w niemałym kłopocie, gdyby im przyszło wykazać trafność poglądów historyka brzeżańskiego,. audytorjum jednak wiecu uważało swego przewodniczącego za powagę historyczną i hucznemi zamówionemi brawami wyraziło swoje zadowolenie z tego, że Ruś tak szarmancko postąpiła sobie w obec Austrji.

W dalszym toku swej przemowy oświadczył ksiądz-polityk-historyk, że R u s i n i s p o k o j n i e o d d y c h a ć m o g ą p o d o r ł e m d w u g ł o w y m, a b o j ą s i ę t y l k o t e g o, a b y n i e p o p a ś ć p o d w ł a d z ę o r ł a j e d n o g ł o w e g o.

Przypuszczamy, że prawdziwi i szczerzy Rusini nie dali owemu panu mandatu do przemawiania w swem imieniu, w każdym jednak razie warto się zastanowić, co w mowie kwiatów ks. Stetkiewicza znaczy ów orzeł dwugłowy?

Przypuszczamy, że ks. St. jest lepszym heraldykiem jak historykiem i zna pochodzenie orła dwugłowego. Heraldycy austrjaccy i niemieccy przyszli dziś do przekonania, że orzeł dwugłowy nie jest właściwym znakiem hereldycznym Austrji. Pierwotnie miał on tylko jedną głowę, w którym czasie otrzymał drugą, o tem do dziś dnia nic pewnego powiedzieć nie można. Zresztą orzeł dwugłowy austrjacki nie jest wiernem odbiciem swego protoplasty — i zupełnie inne ma znaczenie.

Ten orzeł dwugłowy, prawdziwy, o którym jako o antytezie orła jednogłowego mówić można, to znak cesarzy bizantyńskich, godło walki o władzę nad całym światem. W pierwotnej swej formie pojawił się on następnie nad Newą, gdzie sobie przywłaszczono byzantyjskie tradycje i ztamtąd trzymając w szponach skrwawioną Słowiańszczyznę, wyciąga swe krzywe dziuby ku Aja Sofia i Zachodowi pragnąc spełnić przepowiednie Napoleona o kozackiej Europie. Czy o tym orle myślał ks. Stetkiewicz, czy jego skrzydła szumiały mu nad głową, gdy tę piwonię stylistyczną dawał wyraz swej misji kapłańskiej i obywatelskiej, skłaniając równocześnie głowę przed komisarzem rządowym?...

Rusini kochający swą przeszłość i przyszłość, powinniby nareszcie zerwać z tymi prowodyrami, zrozumieć, że obie narodowości muszą szczerze i serdecznie podać sobie dłoń do zgody, a nie oskarżać się i podejrzywać wzajemnie, a tem samem osłabiać.

Dziś jeszcze czas po temu — ale jeżeli ta wiecowa polityka, pełna jadu, zatruje serca ludu, jeżeli ewanielja nienawiści, dalej głoszona, zgangrenuje umysły — wówczas bardzo smutna przyszłość zaświta.

Korespondencje.

Wiedeń 6. października.

(Kolej Rzeszów-Jedlicze).

Każda sprawa komunikacyjna jest sprawą większego ekonomicznego znaczenia — a cóż dopiero, jeżeli chodzi o budowę nowej odnogi kolei żelaznej. Tutaj musi się budzić żywy interes, tak ze względów lokalnych, jakoteż i względów krajowych ekonomicznych; tak bowiem producenci krajowi z jednej strony, jak też i siły techniczne krajowe i przedsiębiorstwa krajowe budowlane są taką budową zawsze w najwyższym stopniu zainteresowane, a to tembardziej, iż dotychczasowe doświadczenie nauczyło, że tak sprawa zaprowadzenia samej budowy, jak też sprawa powierzenia jej wykonania w większej części wypadków, ba nawet przeważnie, z pominięciem sił krajowych we Wiedniu bywają załatwiane. — Obecnie po tylu latach pracy i wysileń — nie może już być wymówki, że nie ma w kraju sił technicznych takich, któreby większemu zadaniu sprostać mogły, daliśmy bowiem już dowody uzdolnienia, a technicy nasi i spółki krajowe przedsiębiorcze miały kilkakrotnie sposobność postawienia klasycznych przykładów, że mogą i umią robić dobrze, tanio i uczciwie. Sprawa obecnie budować się mającej odnogi kolejowej z Rzeszowa do stacji kolei transwersalnej Jedlicze lub Krosno — strategiczną wywołana potrzebą, jest obok tego także wysokiego znaczenia ekonomicznego, tak ze względu na ludność rolniczą, jak i przemysł naftowy, a dalsze jej przedłużenie do Węgier, również obok strategicznego i handlowe znaczenie.

Do wykonania tej budowy zgłosiło się konsorcjum ks. Eustachego Sanguszki i wykonało odnośne plany — równocześnie wezwano z Wiednia —tamtejszy zakład bankowy „Credit Anstalt" do ubiegania się o budowę tej kolei i to w taki sposób, jakoby już z góry tej firmie zapewniono nadanie wykonania tego przedsiębiorstwa. Dziwnymby to było sposobem postępowania w obec poważnej firmy krajowej, dającej niewątpliwie wszelkie gwarancje. Czekamy z niecierpliwością decyzji i nie przypuszczamy, by przy obecnym stanie rzeczy w kraju i jego stosunku do rządu możliwem było przeniesienie i faworyzowanie firmy pozakrajowej.

Obaczymy, czy wpływy dotychczasowe wszechwładnej kamarylli centralistyczno-biurokratycznej, łączącej się chętnie w sprawach ekonomicznych przeciwko naszemu krajowi z żydowsko niemieckimi spekulantami, będą ciągle jeszcze tak silne, jak to dotąd zawsze miało miejsce.

Chcemy mieć nadzieję, że tak nie będzie. Czas by bowiem może już był, by złożyć dowody materjalne, że rząd uwzględnia słuszne życzenia kraju.

Żydzi w Kurlandji.

Ryżski Wiestnik pisze:

„W ostatnich czasach, jak to już zauważano niejednokrotnie, administracja miejscowa zwracała uwagę na niezwykły wzrost ludności żydowskiej w kraju naszym, szczególniej w Rydze i w miastach kurlandzkich; choć właściwością żydów jest rozmnażać się szybko, drogą przyrostu naturalnego, jednakże, bądź co bądź, nie w takich rozmiarach, w jakich zwiększa się ludność żydowska w wymienionych miastach nadbaltyckich. Niezwykłe rozmnażanie się żydostwa w Rydze w ostatnich czasach, widocznem jest dla każdego, nawet nieobznajomionego z miejscową statystyką, gdyż bije w oczy nawet człowieka najmniej uważnego. Taki wzrost ludności żydowskiej w mieście naszem, da się objaśnić niezwykle upartym napływem żydostwa z miast obcych, szczególnie z kraju północno-zachodniego. Nie tak dawno wyjaśnialiśmy, jakim sposobem przeniosło się do Rygi na stałe mieszkanie mnóstwo rodzin żydowskich; a jakkolwiek obecnie podobna manipulacja jest utrudnioną, niemniej jednak żydowstwo nie przestaje zalewać Rygi, nie gardząc żadnem obejściem prawa, żadnemi podstępami, aby tylko nadać pobytowi swemu w Rydze podstawy pseudo-prawne. Walka z tym najazdem przy znanym sprycie i zręczności żydów uchylania się przed czujnem okiem władzy, przy ich umiejętności wychodzenia na sucho ze wszelkiego położenia, jest uciążliwą i bez względu na energję i wytrwałość, z jaką się toczy, nie zawsze osiąga cel zamierzony. Żydowstwo widocznie ogarnia w Rydze handel hurtowy i drobny, zagraniczny i wewnętrzny, coraz więcej wypierając chrześcjan z tej dziedziny działalności ludzkiej. To samo rzec można i o rzemiosłach, chociaż w tej sferze działalność żydowska jest więcej fikcyjną, gdyż pod pozorem rzemiosła, żydzi zajmują się wcale innemi interesami i geszeftami. Jakkolwiek wyda się to dziwnem, jednak ów najazd żydów na Rygę, grożący wydarciem całego handlu z rąk chrześcjan, do tak downa pracujących na tem polu bez współzawodnictwa, najazd, który podkopał już reputację naszego miasta, zdobywaną przez wieki całe, nietylko nie spotyka oporu ze strony przedstawicieli handlu miejscowego, lecz nawet zdaje się korzystać z ich sympatji i opieki milczącej — nawet w gazetach uważanych za organy tych przedstawicieli, niepodobna odnaleść choćby jednego wyrazu o tem zjawisku, w istocie groźnem dla przyszłości handlu naszego miasta.

W tym wypadku mamy do czynienia z jednem z najbardziej wybitnych zjawisk politykomanji nadbałtyckiej, która w końcu utraciła zdrowe zmysły i pojęcie rzeczywistości w sferach miejscowych, podległych przytoczonemu niebezpieczeństwu. Sfery te godzą się z żydostwem dlatego, że żydostwo poczytywało za rzecz korzystną dla siebie uciekać się do nich, wzmacniając w tym kraju element niemiecki i czepiając się ogona słabej opozycji nadbałtyckiej. Ależ ci działacze zapomnieli o jednej rzeczy, to jest o tem, że przy pierwszej zmianie wiatru te żydowskie „filary kultury bałtyckiej" przejdą na stronę przeciwną, albowiem żydostwo nasze tam lgnie, gdzie widzi siłę. Z tej gry pp. nadbałtyckich patrjotów z żydami wyniknie wkrótce tylko rozczarowanie, nie widzieć zaś tego mogą tylko zaślepieni politycy nadbałtyccy. Ileż to ofiar bezowocnych rzucono dotąd na pastwę molochowi politykomanji nadbałtyckiej, a jedną z największych, której skutki okaże dopiero przyszłość, jest opieka dana żydom ze względu na wyidealizowane, ciemne i jakoby patrjotyczne cele. Czasby już otrząsnąć się z tej zmory duszącej i spojrzeć prosto w oczy nagiej rzeczywistości."

Z pamiętników ces. Fryderyka o jego podróży na Wschód.

(III.) W tym namiocie, tak obszernym jak duża ujeżdżalnia kawalerzycka, rozpoczęła się teraz ceremonja przedstawień: duchowny angielski, patrjarcha, prałaci rzymscy, konsulowie, pomiędzy nimi hr. P o t o c k i, mnisi, tłum popów brodatych, wszystko to przesuwało się w pospiechu przed mojemi oczyma, przeplatane sorbetami i innemi słodyczami Wschodu. Dra Gobbat'a, niemiecko-angielskiego biskupa, nie było niestety w tem towarzystwie, o czem dopiero na samym ostatku „recepcji" się przekonałem. W końcu wyrywam się z tłoku, wsiadam na konia w nadziei, że przecież już będę mógł raz w spokoju patrzeć na Jerozolimę, ku czemu nawet wysforowałem się z umysłu naprzód i przyłączyłem do pocztu żołnierzy, maszerującego przodem. Lecz nadaremne usiłowanie! Formalnie jakby na to, aby odebrać mi wszelaką możebność spokojnego skupienia ducha, rozpoczyna okropna muzyka turecka grać oklepaną „*La Madrilena*"!

Kupy żydów wrzeszczały we wszystkich językach stereotypowe *hoch*, a naczelnicy ich biegli co tchu naprzód, ustawili się pod łukami i kosztownie przystrojonemi namiotami i występowali z powitalnemi mowami. Wzruszającą dla mnie była natomiast radość Djakonisek z Kaiserswerth, które należą do rozmaitych tutejszych szpitali i zakładów wychowawczych. Poczciwe i zacne te istoty promieniały szczęściem na widok swoich rodaków i w uniesieniu ściskały nam dłonie. Na ich czele stała panna Karolina Pilz, o której dobroczynnej działalności słyszałem już dawniej cuda opowiadane.

Ostatecznie pytam naszego konsula von Altena, kiedy też zdążymy raz do Jerozolimy? „Aleź Jerozolima już dawno przed nami!" brzmiała odpowiedź. Olbrzymich rozmiarów klasztor rosyjski, szpital i przynależna doń cerkiew w stylu katedry, są w ten sposób rozstawione, że zakrywają sobą wszelki widok na miasto z tego punktu. Wystercza zaledwie jeden meczet i odrobina murów. Gęste obłoki kurzu wzbijały się ustawicznie w górę z pod nóg pędzących za nami tłumów gawiedzi — arcy przyjemny dodatek do skwaru południowego — podczas gdy droga nasza idzie ciągle teraz z góry, tak, że zamiast Jerozolimy widzę jeno ciągle mury i znowu mury. Wreszcie skręcamy na lewo, ku bramie Damaszku, w którem to miejscu Gotfryd Bouillon przedsiębrał był szturm zwycięski na czele krzyżowych hufców. Jak słyszę, nie przekroczyła dotychczas tej bramy noga chrześcijańskiego księcia, ponieważ przesąd muzułmański ostrzegał, że w takim razie ten sam książę wygnałby z Jerozolimy wierną dziatwę proroka...

Wreszcie dobijamy się do wnętrza Jerozolimy, tu jednak z powodu ciasnoty ulic i przerażających jakością swoją bruków, nie podobna było zajmować się oglądaniem szczegółów miasta. Natomiast trzeba było uważać bez przerwy, aby wraz z koniem nie zwalić się na całą jego długość. Krętemi uliczkami dotarliśmy w końcu do bramy kościoła nadgrobnego. Greckie duchowieństwo w odświętnych strojach, z kadzidłem i różaną wodą święconą w ręce, przyjmowało nas u progów świątyni, w sposób, powyżej przezemnie opisany. Rzymsko-katolickie duchowieństwo nie pokazało nam się wcale, wyjąwszy kilku mnichów w starych, zatłuszczonych habitach.

Skonsternowany w pierwszej chwili rozczarowaniem bolesnem, odzyskałem w tym pochodzie samego siebie dopiero wtedy, gdy w cichej modlitwie uciekłem ztąd daleko, do żony, dzieci, rodziców i ojczyzny. I wtedy cały ten świat jerozolimski wydawał mi się tak świętym i uroczystym, że zupełnie już obojętnem było mi, ile historycznego prawdopodobieństwa przemawiało za autentycznością przedmiotów, należących do tej nadgrobnej świątyni...

Mieszkanie nasze leży nader przyjemnie — przez połowę w ewangielickiem „*Hospitium Johannis*" przez połowę zaś w budynku naszego konsulatu, zamieszkanym przez p. v. Altena, a połączonym z *hospitium* platformą i ogródkiem. Widok ztąd rozlega się jak wraz na Górę Oliwną. Wszystkie domy są na wewnątrz sklepione, na zewnątrz pokryte płaskiemi dachami, a pod względem wentylacji dość dobrze urządzone. Wodę do picia i do kuchni biorą mieszkańcy wyłącznie z cystern. Z powodu chłodnych nocy, bywa ona rankami bardzo zimną.

Zwidzanie t. z. Meczetu Omara na „świętym placu" przedtem świątyni Salomona i przyległych budynków, zajęło nam całe popołudnie. Dwóch bardzo grzecznych mołłachów służyło nam za przewodników. Widocznie musieli oni już niejednokrotnie znajdować się w towarzystwie Niemców, gdyż parę razy usiłowali wymawiać słowa, które po dłuższej turbacji odkryliśmy jako przynależne do języka niemieckiego. Dotyczy to zwłaszcza wyrażenia „*einstain*" — co było w rzeczywistości naszem *ein Stein*. Meczet sam z zewnątrz wygląda nader interesująco i oryginalnie, dzięki niezmiernemu bogactwu glazurowanych cegieł kolorowych. Wewnątrz meczetu wystrzela z posadzki imponująco głaz potężny, według tradycji, jeden z węgłów świątyni Salomona. Mohametanie postąpili sobie z tym zabytkiem bez porównania roztropniej, niżeli wszędzie indziej chrześcjanie, gdyż pozostawili głaz w całej jego naturalności, nie oszpeciwszy go ręką świętokradczą.

Przy objedzie zjawił się, oprócz kilku Niemców z tutejszej naszej kolonji i paszów tureckich, także patrjarcha ormiański, bardzo sympatyczny starzec, z którym jednak trudno było się rozmówić, gdyż nie władał żadnym językiem europejskim.

Pomiędzy innymi odwidziła mię w ciągu tego dnia wielce oryginalna dama, niejaka ks. De la Tour, kobieta nie młoda już i w wysokim stopniu ekscentryczna. Zbudowała sobie na Górze Oliwnej dom w stylu szwajcarskim i kaplicę, w której na ścianach wypisany jest dużemi głoskami „Ojcze nasz" w 30 językach. Strój fantastyczny tej pani, w połowie grecki, a w połowie europejski, dziwnie odbijał od skromnych i poważnych kostjumów sióstr Djakonisek.

Serenada i wręczenie mi adresów ze strony tutejszej kolonji niemieckiej i żydów, zakończyły ten dzień.

Nazajutrz, w dniu 5. listopada, pozostawiwszy na miejscu kilku takich z orszaku, którzy zbyt silnie byli umęczeni wczorajszą jazdą konną, udaliśmy się w towarzystwie Dżamila paszy i bawiącego w Jerozolimie archeologa bawarskiego, dra Sandretzky'ego, przez góry ku Hebronowi. Niedaleko od Betlejem szła droga obok grobu Racheli. Wkrótce potem stała się ona tak szaloną, że w całem mojem życiu nie przebywałem nawet podobnej. Raz trzeba było jechać przez gładkie jak szkło, skały, to znów przez olbrzymie wydmy szutrowe, tak, iż każdej chwili obawiałem się, że malutkie nasze koniki berberyjskie niezawodnie wypowiedzą nam posłuszeństwo. Lecz żylasty i niesłychanie wytrzymały ród tych zwierząt widocznie nie zna przeszkód, i żaden z nich nawet nie utknął przez całą drogę.

W ten sposób trwała podróż nasza sześć godzin bez przerwy, przez łyse, dziko wyglądające góry Judei. Rzadko kiedy spotykaliśmy nikłe krzaki kosodrzewiny, i zaledwo dwa źródełka ubogie urozmaiciły nam jednostajną drogę. Na milę przed Hebronem wyjechali konno na nasze spotkanie dygnitarze miejscowi i konwojowali nas aż do wnętrza miasta. Co do mnie, byłbym wolał, gdyby ci panowie pomyśleli byli raczej o jakiem takiem przynajmniej naprawieniu fatalnej drogi, bo gdyśmy przejeżdżali pomiędzy winnicami, mieliśmy najzupełniej to uczucie, iż przedostajemy się przez ruiny i zgliszcza zburzonego świeżo miasta! Po dziś dzień jeszcze zatrzymało Hebron swój prastary biblijny charakter — jakim zapewne było za „dobrych czasów" praszczura Abrahama.

Mczet, sam w sobie mało widzenia godnych rzeczy posiadający, zawiera groby: Abrahama, Sary, Jakóba, Lei i Józefa. Dywanami suto przysłonięte „kenotafje" stoją wewnątrz budynku, podczas gdy tam głęboko w dole, w odwiecznych, nigdy nie naruszanych grobowcach, spoczywać mają snem wiecznym kości tych protoplastów wybranego ludu. Dawna urodzajność tej krainy i bogata jej roślinność, zwłaszcza lesista, znikła już bez śladu z powierzchni ziemi. Tylko dwa dęby korkowe wskazują dziś, jako współczesnych świadków owych zamierzchłych czasów Abrahama. Oba stoją w pobliżu miejsca, gdzie ongi wyrastać miał gaik Mamreh.

Z prowincji.

Rohatyn 6. października. *(Ustawa gminna dla miast. — Poseł Męciński. — Gmina Krosno).* Jakieś fatum zawisło nad miastem tutejszem. I znów gmina tutejsza, czyniąc starania o wliczenie jej do rzędu miast, nową ustawą gminną objętych, została pominiętą. Zawsze musi się znaleźć duch opiekuńczy, który, nie zbadawszy stosunków gminy, niekorzystnie o niej zawyrokować musi. Tak się stało na sejmowem posiedzeniu z dnia 3. października. Pomimo gorących przemówień posła p. Onyszkiewicza, obznajomionego z tutejszemi stosunkami, rezultat okazał się taki, że gmina Rohatyn jest tak małą mieściną, iż nie warto jej zaliczyć do rzędu tych miast znaczniejszych, dla których nowa ustawa uchwaloną została.

Głównym powodem było niekorzystne przemówienie posła p. Męcińskiego. Jeśli się już rozchodzi o to, czy rzeczywiście Rohatyn jest uboższem miastem, jak np. Krosno, niechaj szanowny pan poseł, który sprzeciwiał się zaliczeniu gminy tutejszej do rzędu miast, raczy porównać stosunki obu tych miast. Cyfra ludności, znajdującej się w mieście, musi także rozstrzygać, czy miasto jest mniejszem lub znaczniejszem. Miasteczko Krosno z ludnością 2.839 mieszkańców, w stosunku do ludności gminy Rohatyna, wynoszącej 6.548, chyba nie może nazywać się znaczniejszem miastem?

Stan majątku czynnego miasta Krosna, wynoszący 219.000 złr., w stosunku do czynnego majątku gminy Rohatyna, 221.000 złr. wynoszącego, w ostatnim roku pomnożonego przez budowę koszar, czyni je, zdaje się, bogatszem? Stan bierny gminy Krosna, wynoszący 19.850 złr. (z roku 1887), w porównaniu z biernym stanem gminy Rohatyna z tegoż roku, wynoszącym 19.368 złr. (obecnie daleko niższym) jest większy?

Dochody wreszcie miasta Krosna w roku 1887 wynoszą 25.712 złr., w roku 1888 21.302 złr., a dochodem gminy Rohatyna w obu tych latach 32.714 złr.?

Zdaje nam się, że wszystko przemawiało bardziej za Rohatynem, aniżeli Krosnem, a trzymając się konsekwentnie, trzeba uważać, że gminie Krosna ustawa nowa większą przyniesie krzywdę, niżby przyniosła Rohatynowi.

Tarnobrzeg 6. października. *(Sprawy miejscowe.)* Kilkanaście miasteczek zniszczało w roku bieżącym skutkiem pożarów, setki tysięcy majątku w kraju poszły z dymem. Relacje o pożarach były zupełnie podobne: ludność żydowska, domy drewniane, żadnych kroków ratunkowych, brak, lub źle zorganizowana straż ogniowa; obojętność ludności żydowskiej na pożary i na policję ogniową, niedołęstwo urzędów gminnych, brak kontroli i energji u władz przełożonych. Takie były cechy charakterystyczne stanu rzeczy w tych miasteczkach, a tak samo prawie jest we wszystkich innych. Bo też uwagi godną jest rzeczą zachowanie się ludności izraelickiej np. podczas pożaru w Tarnobrzegu, nie ratowali domów, mówiąc: „Po co ratować, kiedy to asekurowane." Nie czują oni tego nieszczęścia, bo w kilku tygodniach około 200.000 zł. z zapomóg i asekuracji między nich rozdzielono. Przy rozdawaniu składek użyto fałszywych wykazów, gdzie żydzi lokatorowie figurowali jako właściciele domów katolickich, aby tylko mogli otrzymać zapomogi większe, dla właścicieli domów przeznaczone. Obecnie wcale nie mają zamiaru budować ogniotrwałych domów.

Gdy przed kilku dniami p. Reutt, inżynier Wydziału krajowego, przebywając tu dla regulacji spalonej części miasta, zaprojektował rejon domów ogniotrwałych, rada miejska uchwaliła to słabą większością głosów; zdawało się, że będzie lepiej. Zaledwie jednak p. Reutt wyjechał, a rada miejska, przeważnie z żydów złożona, tego ciężaru sią pozbyła, zniosła czemprędzej tę uchwałę i postanowiła w dniu 1. bm., że domy mogą być w całem mieście budowane takie, jakie kto zechce. Taka uchwała dowodzi, że rada miejska, zmieniając co tydzień swoje uchwały na coraz gorsze, nie dojrzała do rządzenia losami miasta i czemprędzej powinna być usunięta.

Tok sprawy tej wykazuje, że zapomogi i składki pojedynczym osobom wręczane demoralizują i ustać powinne, a natomiast wszystkie fundusze winne być obracane na rzecz gminy jako takiej, zostającej pod zarządem odpowiednim celowi i rozwojowi miasteczek. Gmina tarnobrzeska otrzymała asygnatę od Wydziału krajowego na zapomogę 500 zł. dla regulacji ulic, a stara się jeszcze o większą pożyczkę. Lecz przy obecnym stanie rzeczy, przy radzie miejskiej, która działa wbrew dobru ogółu, szkoda każdego centa, bo nie ma nadziei, żeby ten cent był odpowiednio użyty.

Dowodzi to dalej tego, że dla miasteczek winna być ustawa gminna osobno z uwzględnieniem przeważnej liczby żydostwa, które nie dba o dobro ogółu i nie odznacza się chęcią ścisłego przestrzegania prawa. Obecna ustawa gminna, podciągająca pod jeden strychulec tak wsie jak wielkie i małe miasta, jest właśnie zaporą w rozwoju i podniesieniu się miasteczek i nową, lepszą, zastąpioną być winna.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (8.): Brygidy — Wojsławy. Wschód słońca o godz. 6. min. 14, zachód o godz. 5. min. 22.

Dramat na morzu. Niezmiernie sensacyjną sprawę sądzić mają niebawem sądy petersburskie. Fakt sam zdarzył się przed rokiem, a było to tak:

W cichym zwykle porcie ryskim ładowano barkę żaglową deskami, przeznaczonemi do Szkocji. Do załogi przyjęto również dodatkowego majstra, który jednak popełnił niebawem kradzież i uciekł. Odszukano go niebawem i zabrano na barkę. Żegluga trwała już dni kilka, gdy Jan — tak było na imię majstrowi — obmyślał szereg zbrodni, które następnie wykonał. Pewnej nocy — siódmej od wyjazdu — na straży był sternik i trzej majtkowie, Jan zaś znajdował się przy sterze. Sternik, zbliżywszy się do Jana, zganił go za nieumiejętność kierowania statkiem i jednocześnie uderzył go kułakiem w twarz. Wówczas Jan uderzeniem polana zabił na miejscu sternika i wyrzucił trupa do wody. Zszedłszy następnie do kajuty, Jan postanowił wymordować całą osadę. Wyszedł więc na pokład i przedewszystkiem zabił najbliższego majtka, stojącego na straży. Morderstwo wykonane zostało w zupełnej ciszy, a trup poszedł znów do wody. To samo powtórzyło się z dwoma jeszcze innymi majtkami, znajdującymi się na pokładzie. Po spełnieniu czterech morderstw, Jan zasiadł przy wejściu do kajuty, gdzie spało trzech pozostałych ludzi z osady. Tymczasem idąca bez steru barka zaczęła pochylać się na bok, wiatr poranny szarpał żagle i statek to skręcał się, to podskakiwał na falach. Trzech wzmiankowanych powyżej majtków zbudziły niebawem silne uderzenia fali i z kolei poczęli wydostawać się na pokład. Wówczas Jan położył ich kolejno trupem i ciała wyrzucił za burt. Pozostał jeden jeszcze, Szturman, śpiący w osobnej kajucie. Tego Jan chciał ogłuszyć uderzeniem sękatej pałki, lecz Szturman zerwał się z posłania i rozpoczął z Janem rozpaczliwą walkę, której rezultatem było pokonanie opryszka. Szturman skrępował Jana i przywiązawszy go do masztu wywiesił natychmiast sygnał „nieszczęścia". Przechodzący wypadkiem tamtędy parowiec spostrzegł barkę i wyratował nieszczęśliwego rzuconego na pastwę żywiołu. Barkę odstawiono szczęśliwie do portu. Teraz Jan odpowiadać będzie za siedm morderstw, popełnionych widocznie w jakimś szale, gdyż trudno wyobrazić sobie, coby morderca począł, pozostawszy sam na barce. Narodowość Jana nie jest wskazaną, ani jego nazwisko.

Wagony dla nowożeńców. Dyrekcji madryckiej kolei żelaznych przedstawiony został model wagonu dla nowożeńców, odbywających podróże poślubne, złożony z kilku przedziałów, zaopatrzonych w dwa tylko siedzenia, jeden stolik, słowem tak, aby więcej, niż dwie osoby, nie mogły w nim znaleźć miejsca. Dyrektor kolei model ów zaakceptował i od pewnego czasu przy każdym pociągu kurjerskim, wychodzącym z Madrytu, znajduje się taki wagon dla nowożeńców, lecz ku wielkiemu zdumieniu dyrekcji, pozostaje zawsze — pusty. Młode pary żenują się widocznie podróżować tak oficjalnie i wolą znosić towarzystwo innych pasażerów, niż jeździć w nader pożądanem, co prawda, ale może zwracającem nazbyt uwagę, odosobnieniu. Dyrekcja kolei zaś, oburzona takim brakiem uznania dla swoich dobrych chęci, oświadczyła, iż, jeżeli wagon ów w dalszym ciągu będzie przez nowożeńców pomijany, poleci konduktorom oddawać go do użytku chorym.

Popis mnemoniczny. W Warszawie w pewnem kółku towarzyskiem popisywała się swoją zdolnością pamięciową panna K., która przed dwoma laty, gdy znany recytator Konopka wygłaszał całe tragedje z pamięci, postanowiła wyuczyć się wielu utworów poetycznych i dramatycznych.

Owoc dwuletniej pracy panny K. jest istotnie zdumiewający.

Oprócz mnóstwa słabszych poematów i wierszy ulotnych, panna K. umie teraz na pamięć: „Pana Tadeusza," „Konrada Wallenroda," „Beniowskiego," z komedyj Fredry: „Zemstę za mur graniczny," „Dożywocie," „Śluby panieńskie" i „Ciotunię," wreszcie tragedję konkursową p. Kozłowskiego: „Albert wójt krakowski."

Recytatorka wygłasza te utwory bez najmniejszej omyłki i rozpoczyna deklamację od każdego wskazanego ustępu.

Trzeci kongres neofilologów odbył się w Dreznie w pierwszych dniach bież. mies. Pierwszy kongres był w r. 1886 w Hanowerze, drugi w 1887 w Frankfurcie. Towarzystwo to neofilologów, dążące do zniesienia w szkołach nauki języków łacińskiego i greckiego, a pragnące aby natomiast kształcono się na Dantem, Szekspirze, Walter Skocie, Molierze itd., liczy obecnie 850 członków. Kongresowi tegorocznemu przewodniczył prof. Scheffler z Drezna, a obecny był na zebraniu między innymi saski minister oświaty p. Gerber. Br. Lucella miał odczyt „Dante w Niemczech." Prof. Stengel z Marburga zdał sprawozdanie z działalności komisji, która wystósowała umotywowaną petycję do rządu w sprawie zmiany planu nauk klasycznych, a prof. Körting z Monasteru mówił „O celu i zadaniu romańskiej filologji."

Magnetyzm i handel. Rzecz dzieje się w wagonie drugiej klasy pomiędzy Aleksandrowem a Toruniem. Dwóch pasażerów, po opowiedzeniu sobie, iż jeden z nich jest kupcem, jadącym do Berlina po towary, drugi zaś turystą, podróżującym dla przyjemności, zaczynają się bawić rozmową o hypnotyzmie, magnetyzmie i Cumberlandzie. Kupiec nazywa tego ostatniego szarlatanem, co budzi żywy protest ze strony turysty. — Ależ panie, to nie żadna szarlatanerja, tylko w pewnym kierunku posunięta zdolność... i ja sam np. odgaduję myśli... — Pan? nie może być... — Ja sam, a na dowód założę się o dziesięć rubli, iż wiem, co pan w tej chwili myślisz. — Dobrze. — Otoż myślisz pan, żeby jak najwięcej nabrać

w Berlinie towarów, dać za nie weksle i potem ich nie zapłacić. — Kupiec w milczeniu wyjmuje pugilares i wręcza turyście dziesięć rubli. — A widzisz pan — woła ucieszony ten ostatni — iż zgadłem o czem pan myślałeś... — Oh wcale nie, ale taka rada warta tych pieniędzy, które panu dałem.

Tajemnicza zbrodnia. Z Siedlec donoszą o zabójstwie właściciela dóbr Wólka Womaszewska, w pow. łukowskiego, p. Juljana Biernawskiego.

W dniu spełnienia zabójstwa, Biernawski był w Siedlcach, celem załatwienia swych interesów, miał przy sobie poważną sumkę, odebrał bowiem pieniądze z różnych miejsc i o godzinie 6. popołudniu wyjechał do Łukowa koleją, gdzie oczekiwały na niego konie z Wólki Domoszewskiej, odległej o 10 wiorst od stacji. Około godziny 9. wieczorem na połowie drogi z Łukowa do Wólki w lesie, należącym do pana B., padł strzał. Konie przestraszone poniosły, a woźnica nie śmiał ich wstrzymać i puścił lejce wolno. Zatrzymano się dopiero w samej Wólce. Woźnica tu dopiero zauważył, że p. B. nie było na bryczce. Zawiadomiona o tem służba dworska i wójt gminy udali się na miejsce, gdzie padł strzał i znaleźli p. B., leżącego na ziemi bez życia.

Kula utkwiła w skroni.

Przy p. B. nie znaleziono ani grosza gotówki, domyślać się więc należy, że padł on ofiarą zabójstwa w celu grabieży, a może i zemsty. Wypadnięcie B. z bryczki tłumaczy się tem, że w chwili, gdy rozległ się strzał, konie przestraszone szarpnęły nagle, a B. już zabity wyleciał z bryczki na drogę. Nieboszczyk liczył 46 lat wieku, od roku został wdowcem i pozostawił 7-ro drobnych dzieci.

Tegoroczna księga adresowa księgarzy i wydawców austrjackich, wychodząca we Wiedniu pod redakcją Maurycego Perlesa została ozdobiona portretem księgarza lwowskiego pana Władysława Gubrynowicza.

Składki. Pan K. J. Gawlikowski, właściciel zakładu posługaczy i biura ogłoszeń, złożył w naszej administracji, na rzecz weteranów z r. 1830/1 pięć złr., uzyskanych w ten sposób, iż odstąpił on od skargi o obrazę honoru.

Niezwykle śmiałą i oryginalną kradzież popełniono onegdajszej nocy. Stało się w domu przy ul. Głębokiej l. 3. Zegar ratuszowy wybił godzinę 11. Pani Marja Truchimeczak, zajmująca pomieszkanie parterowe, spała snem błogosławionych i śniła... Skorzystał z tego [illegible] dotychczas rzezimieszek, który wywiązawszy okno, wszedł cicho do sypialni i zabrał pierścionek, która była nakryta pani Marja T. Okradziona spała dalej a złodziej tymczasem cenną zdobycz uniósł. Widocznie twardy sen... jest niedobrym.

Krwawą awanturę wywołał onegdaj wieczorem w szynkowni przy ul. Piekarskiej l. 23 robotnik Ignacy Czado. Będąc w zanadto wesołem usposobieniu wszczął sprzeczkę z szynkarzem Ignacem Haklem, którego poczęstował następnie w ten sposób szklanką, iż tenże krwią oblany padł bezprzytomny na ziemię. W obronie męża stanęła oczywiście żona, która jednakże bardzo źle na tem wyszła, gdyż i ją ten sam smutny los spotkał. Awanturnik korzystając z zamieszania zdołał się ulotnić.

Po pół roku dopiero wyszło na jaw, że sprawczynią kradzieży korali, wartości 40 złr., popełnionej na szkodę Teodozji Wąsowicz, mieszkającej przy ul. Pełtewnej l. 8. była Marja Kołtuniak, którą wczoraj aresztowano.

Spłoszony złodziej. Klara Klimel, mieszkająca przy ul. Pełtewnej l. 5. powracając wczoraj o godz. 1. w nocy do domu, spostrzegła, iż do drzwi jej mieszkania dobywa się jakiś wysoki drab. Na krzyk przestraszonej kobiety zbiegli się pobudzeni sąsiedzi i urządzili na złodzieja obławę. tenże jednak zdołał się ulotnić. Uciekając, zostawił rzezimieszek drąg żelazny, którym wpierw poczęstował ścigającego go Mikołaja Halbera.

Muzea dziwactw. Manja zbierania dochodzi do ostateczności. W Paryżu jeden z bogatych ludzi, posiadający na ulicy Cambon, zebrał formalne archiwum z czaszek ludzkich. Za żadne skarby świata nie pozbyłby się ich, wyobraził sobie bowiem, że wyraz trupich czaszek daleko lepiej wskazuje temperament, charakter i nawet przygody ich właścicieli, aniżeli fizjognomja żyjąca. Według tego pojęcia wystawione są czaszki jedna obok drugiej. Tak np. jedna szafa szklanna nie zawiera nic, prócz „kobiet zalotnych". Stróżowi ich zdaje się, że są teraz jeszcze... czarujące. Właściciel tych dziwactw jest miłym człowiekiem, nie ma do nikogo pretensji, z wyjątkiem do anatoma Hyrtla, za to, że ten posiada czaszkę Mozarta. Drugi zbiór, równie ciekawy, należy do p. Deriarda i mieści się w jednym pokoju, a zawiera autografy „słynnych zbójów". Posiada rękopisy Tropmana, Pranziniego i innych, wydaje na ten cel olbrzymie pieniądze i posyła ajentów nawet do Ameryki, gdy trzeba. Tyle zaś z tego nauczyć się można, że każdy z morderców, ilekroć pióro bierze w rękę, robi się sentymentalny i narzeka na podłość świata — o czem zresztą kryminalni sędziowie dawno już wiedzieli. Gandouin'a zbiór adresów, prospektów, kart wizytowych, zaproszeń i kartek pogrzebowych, ma tylko wartość typograficzną i ustąpić musi przed wspaniałym zbiorem lasek. Laski, pochodzące ze wszystkich krajów i czasów, a jest ich tu tysiącami. Pokazuje się, że i one w różnych wiekach swą historję miały. Najświetniejszą ich epoką były czasy Ludwika XIII., który lubił obdarzać ambasadorów zagranicznych w lasce ze szlachetnego drzewa z brylantowemi główkami. Są tu także t. zw. *cannes à siffler*, które służyły do gwizdania w teatrze. La Harpe, kupując taką laskę u kupca, chwalił ją.

— A tak — odrzekł tenże — żadny to wynalazek i posłużył właśnie na premierze „Barmecidów" p. La Harpe'a.

Oprócz tych jest jeszcze wiele prywatnych muzeów w Paryżu, jak aptekarskie, ślusarskie itd.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z Koła literackiego. Wczorajsza pogadanka w Kole literackiem zgromadziła bardzo liczny zastęp przedstawicieli nauki, literatury i sztuki. Przewodniczący, p. Wilczyński, przedstawił ogłoszony poprzednio temat: „Czy w obec wyjątkowego położenia społeczeństwa polskiego nasza literatura powieściowa odpowiada swemu zadaniu?" i wskazał na zgubne skutki ślepego naśladownictwa francuskiej beletrystyki. Zdanie zasłużonego w literaturze prezesa poparł dr. Roman Pilat, poczem przemawiali pp. Z. Onyszkiewicz i M. Epstein, zaś dr. T. Szydłowski potępił gorąco pisarzy schlebiających zmiennej opinji ogółu. W dalszym toku ożywionej dyskusji wzięli udział pp. ks. dr. J. Siemieński, dr. Z. Hordyński i Bronisław Czarnik.

Ze stanowiska wydawniczego przemawiał p. Gubrynowicz, prócz wielu innych mowców oceniających omawiany przedmiot z rozmaitego punktu widzenia. Ogólne zajęcie i liczny współudział słuchaczów w wczorajszej pogadance zdają się rokować przyszłym zebraniom tego rodzaju bardzo wielkie powodzenie.

Przegląd polityczny.

Onegdaj wieczór odbyło się posiedzenie podkomitetu komisji propinacyjnej, na którem posłowie Abrahamowicz i Leon Biliński uzasadniali swoje projekty.

W dyskusji przeprowadzonej następnie nad tymi projektami okazało się, że niemal wszyscy członkowie podkomitetu oświadczają się przeciw projektowi p. Abrahamowicza; za projektem p. Bilińskiego przemawiał jeden z członków podkomitetu wychodząc z założenia, iż gdy projekt ten nie naraża kraju na żadne ryzyko, mógłby być przyjętym. Ostatecznie jeneralna dyskusja została ukończoną, a na następnem posiedzeniu, które odbędzie się we wtorek poddanem zostanie pod głosowanie, czy projekt rządowy czy też p. Abrahamowicza mają być wzięte za podstawę do szczegółowej dyskusji.

W ogóle w pracach podkomitetu nie widać wielkiego pospiechu, niektórzy tłómaczą sobie to w ten sposób, iż od ministra Dunajewskiego, przyjeżdżającego jutro rano do Lwowa, spodziewają się posłowie otrzymać nieco bliższych informacji co do dopuszczalności projektów poselskich.

O położeniu we wschodniej Afryce donosi berlińska *Voss. Ztg.* następującą depeszę z Londynu: Według doniesienia z Zanzibaru pod dniem 28. października, powstańcy zamordowali zeszłego piątku dwóch urzędników niemiecko-afrykańskiego stowarzyszenia i jednego służącego. Po stronie powstańców poległo 21. Powstańcy wypowiedzieli otwarcie sułtanowi wierność i posłuszeństwo, zarzucając mu, iż oddał bezprawnie kraj na łup niemieckiego towarzystwa. Urzędnicy niemieccy w Mirindani i Lindi umknęli z Zanzibaru. Tak tedy towarzystwo niemieckie, po krótkiej działalności w wybrzeżu zostało wypartem ze wszystkich punktów, z wyjątkiem z Bogamoyo i Dar es Saldam które to stacje są także mocno zagrożone. Powaga sułtana jest prawie zupełnie podkopaną, handel zrujnowany. Plemiona nadbrzeżne podnoszą bunt całemi masami, brak im jednak broni i amunicji. Obiega pogłoska, że w Kilwa zamordowano oficera niemieckiej marynarki.

Dotychczas zapowiedziano aż cztery wyprawy w głąb Afryki; jedną niemiecką i jedną angielską dla niesienia pomocy Eminowi-paszy; dalej angielską i amerykańską, celem odszukania Stanleya. Na czele ekspedycji angielskiej, która ma na celu odsiecz Eminowi-paszy, staje głośny podróżnik Edmund Wolter, towarzysz Stanleya. Zamierza on wyruszyć z 750 doskonale uzbrojonymi ludźmi z Bombassy.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Buda Peszt 7. października. Niektóre dzienniki twierdzą stanowczo, że stanowisko hr. Taaffego jest zachwiane, inne natomiast są zdania, że wyszczególnienie Tiszy było ze strony cesarza Wilhelma aktem osobistej wdzięczności za to, iż gdy przy jego wstąpieniu na tron niektóre dzienniki odezwały się w sposób niewłaściwy, Tisza jeden wypowiedział w sejmie gorącą wiarę w trwałość przymierza z Niemcami.

Berlin 7. października. Geffcken zostanie wkrótce puszczony na wolną stopę.

Berlin 7. października. Uwięziono tu ośmiu socjalistów.

Kiel 7. października. Książę Henryk pruski wyjeżdża dziś do Włoch, gdzie spotka się z cesarzem Wilhelmem.

Londyn 7. października. Królewski jacht „Victoria-Albert" wyjeżdża d. 12. z Plymouth, ażeby przewieść cesarzowę Fryderykowę do Balmoral.

Petersburg 7. października. *Grażd.* donosi, że zjazd cesarski w Wiedniu przyniesie rezultaty w sprawie bułgarskiej pomyślne dla Rosji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. października 1888 r.

HOTEL ŻORŻA. E. Ochocka, z Wierzbowca. S. Sarnecki, z Turynki. K. Ranwid, z Kijowa. J. Wambach z Saaz.

NADESŁANE.

Wszech nauk lekarskich

Dr. Juljan Czyrniański,

lekarz chorób wewnętrznych, specjalista do chorób żołądkowych, b. elew-asystent kliniki prof. Bambergera, b. sekundarjusz lecznicy powszechnej we Wiedniu. Ordynuje od godziny 9—10 rano i 3—5 po południu. *Ul. Jagiellońska, l. 7, 1. piętro.* 2799

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef [illegible]. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.